Lwów, 8. Lutego. №17. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięczna **40** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr.— półrocznie **4** Złr.—kwartalnie **2** Złr. m. k. Rycìeny mód kwartal. **1** Złr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za nast. po 1½ kr. i za dopłatę 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi wksięgarni *H. W. Kallenbacha*

DZIWO-ŻONA.

Powieść społeczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

XVII.

(Tomu trzeciego ciąg dalszy.)

Z taką zmianą w życiu przyjaciela *Edmunda* nie zmieniła się wprawdzie jego przyjaźń dla niego, ale się zmienił dom cały, zmieniły się obyczaje i stosunki domowe, które-to drobne na pozór rzeczy były jednak tak ważne, że Edmund, nim jeszczo całkowicie wyzdrowiał, przekonał się dowodnie, iż dłużej tam mieszkać nie może.

Powróciwszy więc całkowicie do zdrowia, zmienił z gruntu swoje niedawne postanowienie, z przyjacielem się grzecznie pożegnał i do Londynu wyjechał. Ale i Londyn już jakoś teraz zdawał się innym dla niego, a mówiąc właściwiej, on sam był inny teraz w Londynie. Miasto samo nie miało już dla niego żadnego urokn, towarzystwa go nie bawiły, dawne znajomości zdawały mu się nudnemi a nadto jeszcze i życie ze szlachtą, tam mieszkającą i na równej z nią stopie, trochę za drogo go kosztowało. Oprócz tego zaczęła się w nim ni ztąd ni z owąd odzywać tęsknota za krajem, zaczęły mu się nasuwać różne dawne wspomnienia, dawne myśli, nadzieje i plany, — co wszystko razem spowodowało go nakoniec do tego, że się zdecydował powrócić do kraju i osiąść na wsi u siebie.

Nie powracał on jednak bez wytkniętej już naprzód drogi dalszego życia i zatrudnienia. I jakie on tam miał w innych kierunkach plany, jakie poupatrywał dla siebie widoki, jakie sobie poczynił nadzieje, nie będziemy opisywać obszernie; to jednak nam wymienić wypada, że przedewszystkiem przedsięwziął sobie gospodarstwo w swoim majątku zaprowadzić wzorowe i tak je urządzić, ażeby się stało szkołą dla całego sąsiedztwa a może i dla całej prowincyi. Gospodarstwo to wszakże nie było jego celem, bo rzeczy tak materyalne i niskie nie mogły się nigdy dla jego wygórowanego umysłu stać celem, ale miał to zapewne być środek do dopięcia jakichś innych zamiarów, fundament założyć się mający do mających się przeprowadzić planów jakichś dalekich i wielkich, które po otrząśnieniu się z ostatecznego zwątpienia zaczęły się znowu rodzić w jego marzycielskim umyśle.

W kilka miesięcy potem stary Burka ze łzami w oczach witał swojego ukochanego pana u bramy, a jakkolwiek był bardzo ciekawy jego angielskich, indyjskich i australskich podróży i gotów był zaraz zasiąść do kilkogodzinnej z nim pogadanki, niemógł jednak tego uczynić, bo musiał umieszczać i gościć dwóch Anglików, których Edmund przywiózł ze sobą, musiał odbierać konie angielskie, psy, płługi, brony, młynki, extyrpatory i całe paki innych gospodarskich narzędzi, które trzema brykami przywieziono za panem.

Edmund znalazł wszystko u siebie w jak największym porządku. Stary Burka prowadził zarząd majątku wprawdzie bardzo po staroświecku, ale też i ze staroświecką uczciwością i z staroświeckim,chlebodajnym skutkiem. Przy trzypolowym systemie rodziło mu się doskonale na wszystkich gruntach, stadnina podchowała się pięknie, obory były przepełnione po wszystkich folwarkach, gorzelnie dawały pomierny ale regularny wydatek, wznowione przezeń pasieki liczyły pnie swoje na setki, budynki wszystkie były w jak najlepszym stanie, szpichrz jeszcze pełny, w lamusie kilkanaście kuf okowity i nawet w kasie, pomimo wielkich wydatków Edmunda, znalazło się kilka tysięcy gotówki. — A za to wszystko tylko pałac jeden cokolwiek zewnątrz podupadł i ustroił swoje galerye nieproszonemi bluszczami a przy nim w ogrodzie pozarastały chwastami ścieszki, klomby zamieniły się w niekształtne gaje, altanki i glorioty mchem się pookrywały a sadzawka schowała się w nieprzebyte gęstwiny trzcin i szuwarów.

Za taką poczciwą opiekę nad pańską fortuną spodziewał się Burka wielkich pochwał i podziękowań, i w tej to zapewne nadziei z dziwnie butną miną oprowadzał swojego pana po wszystkich kątach. — Ale jakże się zdziwił, kiedy Edmund, objechawszy wszystkie folwarki i obejrzawszy każden kąt zbliska, na to wszystko ani ust nie otworzył, a kiedy Burka po długiej rekapitulacyi wszystkich cudów, których dokazał, zmusił go nakoniec do wypowiedzenia swojego zdania, to go Edmund tylko jeszcze wyrzutami obłożył za zaniedbanie pałacu i angielskiego ogrodu.

Zasmuciło się serce poczciwego staruszka na taką niewdzięczność swojego pana a wiedząc z lat dawnych, jak takie obejście się niezgadzało się z jego sumieniem

nie mógł myśleć inaczej, jak tylko, że w tem się coś szczególnego ukrywa i miał to sobie za jakąś dziwną zagadkę. Niebawem atoli zagadka ta sama przez się rozwiązała; po kilku dniach bowiem, w których Edmund wszystkie folwarki z jednym z Anglików poobjeżdżał a kiedy w domu pozostał, z nim się w swoim pokoju zamykał, przywołał on Burkę do siebie i objawił mu cały plan gospodarstwa na przyszłość. Plan ten był radykalny zupełnie: wszystko miało być zmienione z gruntu, inny podział rąk, inny rodzaj uprawy, inne maszyny w gorzelniach i inne wszystkie narzędzia rolnicze, inny podział dnia, robót i t. d. i wszystko to razem oddane pod główny zarząd jednemu z Anglików, który był agronomem, wyjąwszy stadninę i stajnię, która miała być oddana drugiemu.

Kiedy to Burka usłyszał, łzy mu w oczach stanęły. Wszakże nie długo się z odpowiedzią namyślał — i podziękował za służbę. Z prawdziwie angielską flegmą przyjął Edmund to rzewne podziękowanie, mówiąc, iż przewidywał ten skutek a biorąc go za dowód wielkiego rozsądku ze strony Burki, oddaje mu folwark w dożywocie z darowizną wszystkich inwentarzów, tamże się znajdujących.

Tak ostatnia pozostałość po przodkach została usunięta z Edmundowego majątku a natomiast weszła weń z całym swoim drobnostkowym taborem wielka cywilizacya zachodnia, poczynając swe panowanie wyniszczeniem tego wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z przeszłością. I zaczęło się nowe gospodarstwo *en tout et partout*, jak to mówią Francuzi. Z początku szło ono z wielką trudnością. Było-by może całkiem nie szło, gdyby nie to że Edmund sam wglądał we wszystko i służył za tłumacza pomiędzy Anglikami a niższą gospodarczą hierarchią; ale przy jego pomocy i nadzorze, jakkolwiek z trudnością, stawało się jednak przynajmniej to wszystko, co leżało w zamiarach. Po roku jeszcze żadne nie okazały się skutki, krom tych, że z całego majątku żadnego dochodu nie było, a co już ominąć nie mogło, to poszło wraz z zaciągniętą na dobra sumą, na wkłady. Po drugim roku już się zaczęły pojawiać niektóre skutki. Nad niemi nie będziemy się zastanawiać szczegółowo, ale suma ich była taka, że jakkolwiek w skutek lepszej uprawy tu i ówdzie urodziło się lepiej i gorzelnia sowite poczęła dawać wydatki, toż jednak za to mnóstwo innych gałęzi gospodarstwa poupadało, niektóre źródła dochodu się całkiem pozamykały a w całości nie było jeszcze nic, prócz wielkich na przyszłość nadziei. W trzecim roku, lubo to już na pewno obiecywali Anglicy, nie ziściły się jednak jeszcze te wielkie nadzieje a co gorsza, pokazało się, co się pokazać musiało a to jest: że tylko to, co było oparte na ścisłej nauce i z takąż ścisłością było zastosowane do możliwości, oznaczonej stosunkami miejscowemi, to się powiodło, wszystko zaś inne, co było tylko ślepem naśladownictwem obczyzny, omyliło tak grubo, że pociągnęło za sobą szkody, zaledwie kilkunastoletnią pracą naprawić się mogące. Pomimo to jednak nie odstąpiono ani na krok od raz przyjętego systemu i prowadzono rzecz dalej podług jego prawideł.

Przez ten czas Edmund prowadził życie prawie całkiem odosobnione. Ze Lwowem nie miał żadnych stosunków, ze sąsiadami komunikował się tylko przez angielskie polowania, które dawał czasem u siebie, na które wszystkich zapraszał i wszystkich swojemi psami, końmi i swoją własną odwagą zadziwiał. Zbliżał się czasem do sąsiadów i przez to, że im kazał robić u siebie różne gospodarskie narzędzia, zapisywał dla nich różne sztuczne nawozy a głównie, orać ich uczył, mówiąc, że w kraju od swych najdawniejszych początków rolniczym o porządnem oraniu nikt niema pojęcia. Ale z resztą był całkiem w sobie zamknięty. O Adeli dochodziły go czasem wieści i to wieści takie, które-by go były powinny głęboko dojmować; ale on postanowił sobie nic już nie czuć zupełnie i być po angielsku obojętnym na wszystko. Więc niby-to nie czuł już nic a kiedy go przeciw jego woli smutek jakiś ogarnął, kiedy osowiało mu serce, oczy upornie się opuszczały ku ziemi i mimowolnie się z piersi dobywały westchnienia, to się rzucał do ksiąg religijnych i modlitw, i od nich wstawał niby-to spokojny i obojętny. Wtedy błogosławił w myśli swój kilkoletni pobyt w Anglii i zdawało mu się, że przez to i krew w nim i dusza się odmieniła. Ale to mu się tylko zdawało: i dusza i krew w nim została ta sama a robak ten, który się wpił w jego serce przed laty, toczył go jeszcze i teraz, chociaż bolu takiego jak przedtem nie sprawiał.

I tak prawie jeszcze cały rok minął.

A tymczasem zaczęły po kraju rozchodzić się głuche wieści, roznoszące to wielką nadzieję, to wielką trwogę. Wieściom tym zrazu Edmund wcale nie wierzył i słuchał ich obojętnie. Ale za wieściami zaczęli się pokazywać i ludzie, którzy z głów zapalonych perorowali rzeczy daleko jeszcze większe, niż wszystkie wieści. — A kiedy takich ludzi kilku zabłądziło także i do pałacu Edmunda i kiedy stylem biblijnym i z apostolskim ferworem przedstawili mu wielkość i siłę tej sprawy, która być miała ich dziełem, uderzyło go to i stało się dlań przedmiotem głębokiego namysłu a mówiąc prawdziwiej, przedmiotem gorącego marzenia. Na jego nieszczęście od tego momentu żaden nowy apostoł już się nie pokazał u niego, i przez kilka tygodni Edmund był zostawiony na pastwę swojej podziwaczonej głowie, znudzonemu i pragnącemu jakiegoś nowego szaleństwa sercu, głuchym i coraz bardziej rosnącym wieściom i wierzącym ślepo w te wieści sąsiadom. A te kilka tygodni wystarczyły aż nadto do tego, ażeby w jego sercu nowa się zapaliła gorączka, a w jego głowie nowe się urodziło dziwactwo.

I stała się natenczas ta rzecz dziwna na oko, lecz nie

dziwna dla mnóstwa podobnych przykładów: że w chwili stanowczej, kiedy ów, który się, że tak powiem, urodził i wyrósł na lewicy, w Paryżu przeszedł nagle na prawą: ten, który z przesądną zaciętością przez całą młodość walczył po stronie prawej, w tej samej chwili, w kraju, nagle przeskoczył na lewą.

Wypadki takie kiedy je zimnym badamy rozumem, przechodzą nasze pojęcie i nie dają się żadnym sposobem wyjaśnić; ale pomimo to nie są one nieodgadnione, a jeżeli nam się takim wydają, to tylko dla tego, iż szukamy do nich koniecznie jakichś wyrozumowanych powodów: a tymczasem powodem takich nagłych przeskoków bywa zwykle tylko nagle nabyta wiara, która nie opiera się na rozumowych powodach.

Krótko mówiąc, Edmund uwierzył ślepo w tę sprawę i nie pytając się zgoła o to co będzie potem, ani nawet o to, co właściwie jest teraz, rzucił się w nią z tak gorącym zapałem, jak dwudziesto-letni młodzieniec w objęcia dawno niewidzianej kochanki. Kiedy się zastanowił nad treścią rzeczy i nad niektóremi jej szczegółami, widział on jawnie, iż zasady, które żywił w swej głowie przez całe życie, w nieznośnem przeciwieństwie stoją z temi, którym się teraz poddawał, — jakoż kiedy indziej był-by on tylko o tyle silniej oparł się tym zasadom, o ile bliższemi by były zastósowania, ale teraz wszelką chętkę oporu zwalczyła w nim jakaś wygórowana szlachetność, jakieś gorące pragnienie czynu, jakaś wielka, wszystko ogarniająca miłość, której nigdy w nim przedtem nie było a która teraz kazała mu tak o zasadach jak i o całej osobistości swojej zapomnieć i wszystko to na ołtarzu pospólnego dobra poświęcić.

I Edmund usłuchał tego głosu i wszystko poświęcił. Poddał on się z szczególniejszą pokorą wszystkim, jakie mu przysłano, rozkazom, i marząc bujnie o wielkiej pospolitej i wielkiej swojej własnej przyszłości, a czyniąc wszystko, co w skutek tego czynić mu wypadało, czekał z niecierpliwością głosu tej strasznej surmy bojowej, która dotąd jeszcze nigdy nie dała się słyszeć w tych krajach.

I przyszła nareszcie ta chwila. Lecz zamiast głosu, którego echo tylko dobiegło do brzegów Dniestru, rozgorzały wielkie łuny na niebie... tak jakby oprócz łun więcej nie trzeba było na to, ażeby wielki rozum wersalski i wielką lekkomyślność krajową oświecić.

Wypadek ten, jak strasznym był dla całej prowincyi, tak równie strasznym się stał dla Edmunda. Na pierwszą wieść zaraz o zdarzeniach nad Dunajcem, Wisłoką i Sanem, dostał on, na przekor swojej angielskiej obojętności i flegmie, tak silnego wstrząśnienia nerwów, że z nóg się powalił. Na szczęście jego była to apoplexya więcej moralna niżeli fizyczna, więc nie uległ żadnej chorobie, ale i tak następstwa stąd były bardzo smutne. Najgorszem zaś ze wszystkiego było to, że całe usposobienie jego uległo odtąd tak wielkiej zmianie, że się stał wcale niepodobnym do siebie. W skutek tego zamknął się on w swoim pokoju i nikogo nie przypuszczał do siebie. I ulubionych przezeń anglików i stroskanego oń Burkę lokaj odprawiał, mówiąc, że drzwi są z wewnątrz zamknięte i nawet jemu samemu do nich pukać nie wolno. I tak trwało przez kilka tygodni. Widząc to zrazu, wszyscy myśleli, że Edmund jest czemś mocno zatrudniony i nieprzeszkadzano mu wcale, ale kiedy się to przeciągało, poczęto wypytywać lokaja i zaglądać do pańskiego pokoju przez dziurkę od klucza. Wszakże nie dojrzano nic więcej jak tylko tyle, że pan był bardzo blady, że twarz jego jeszcze bardziej zapadła, że prawie drugie tyle zmarszczków na niej przybyło i że się nagle siwizna pokazała na jego głowie. Zresztą widziano tylko, że chodził wciąż po pokoju w wielkiem niby-to zamyśleniu, czasem sam ze sobą rozmawiał, czasem się rzucał na klęcznik i po całych godzinach się modlił... Dnia jednego wybiegł jak szalony z pokoju i zawoławszy służącego, kazał sobie konia osiodłać. Kiedy mu konia przyprowadzono przed ganek, wskoczył nań szybko i na dół drogą popędził. W parę godzin powrócił i konia spienionego odesłał do stajni. Dokąd jeździł, nikt o tem nie wiedział, wieść tylko była taka, iż go widziano na różnych miejscach, pędzącego cwałem na oślep. Takie przejażdżki później coraz częściej się powtarzały, ale cel ich zawsze był nie wiadomy dla domowników, bo Edmund powróciwszy do domu tak samo się u siebie zamykał jak przedtem. I tak to wciąż było bez zmiany...

Aż jakoś przed samem zaczęciem wiosny dnia jednego rankiem kazał obudwóch anglików przywołać do siebie, i obudwóch odrazu napędził. Do południa już i śladu z nich nigdzie nie było. Dnia następnego kazał przywołać Burkę i oddał mu napowrót zarząd nad całym majątkiem. Dziękując Burka panu za łaskę, chciał się szeroko rozwieśdź nad stratami, jakie wyniknęły z tych angielskich doświadczeń, ale Edmund nie dał sobie już ani słowa powiedzieć, mówiąc: «Bierz, co ci daję, staraj się o to, ażeby dobrze było na przyszłość a o tem co się stało, nie ma potrzeby wspominać. Już ja wiem najlepiej, ile mnie kosztowało każde zetknięcie się z temi przeklętemi wynalazkami zachodniego rozumu“ Dnia trzeciego, czy to sam z własnej woli, czy przywołany umyślnie, przyjechał ksiądz Augustyn do pałacu. Edmund, obaczywszy go z okna, wybiegł na ganek przeciwko niemu, tam go z wielkiem witał uszanowaniem a potem zamknął się z nim w swoim pokoju. Na drugi dzień ks. Augustyn odjechał, — a w parę dni potem i Edmund już był przygotowany do jakiejś dalekiej podróży i czekał tylko na Burkę, ażeby się z nim pożegnać. Kiedy staruszek przyjechał ze swego folwarku, Edmund go w ramię całował i żegnał się z nim ze łzami mówiąc: „że jedzie daleko i kto wie, kiedy powróci“. Sta-

ry Biliński się rospłakał jak bóbr ze żalu nad panem, starał się zatrzymać go w domu i mówił: «Wiem ja, czego to jw. pan szukasz tam gdzieś za morzami. Ale to próżno, jw. panie. Każda rzecz utracona, jeżeli się tam nie odszuka, gdzie się straciła, to się już nigdzie nie znajdzie. Ot! zostań lepiej jw. pan z nami! i wierz mnie staremu, że nigdzie ci lepiej nie będzie, jak na tym twoim dziedzicznym zagonie, gdzie jesteś panem, gdzie tyle ojców twoich mieszkało, gdzie masz sługi wierne, gdzie Bóg twój czuwa najtroskliwiej nad tobą!«

—„Ach! nie masz już Boga na tym nieszczęsnym kawałku ziemi!« — rzekł na to Edmund zdławionym głosem, — «pójdę go szukać tam, gdzie się dobrym ludziom objawił.“

I to rzekłszy, uściskał jeszcze raz starca, wskoczył do powozu i niebawem zniknął za bramą.

W podróży tej bawił Edmund rok cały. Najpierwej pojechał do Rzymu, trafił tam jeszcze na wielki tydzień i potem wiele jeszcze przesiedział tygodni, zwiedzając kościoły, modląc się, żyjąc z poważnymi i uczonymi kapłany a unikając jak najstaranniej anglików, których zawsze tak wiele jest w Rzymie.

Stamtąd się puścił na wschód, odwiedził Grecyę, przybił do brzegów Azyi i poszedł pieszo do grobu Chrystusa Pana. Z różańcem w ręku i nieustannemi modlitwami na ustach, pozwiedzał on wszystkie te miejsca, do których religija chrześciańska przywiąznje swe pierwsze wspomnienia; przyszedł potem do Jerozolimy i tam mieszkał czas dłuższy, zdala od swoich gorzkich pamiątek, zdala od trosków o jutro, marząc rzeczy tak ciche, jak kwiatek w polu samotnie rosnący, tak spokojnie, jak niebo pogodne, tak święte jak owe wielkie religijne pamiątki, które jeszcze wciąż miał przed oczyma.

To też po tej podróży, kiedy w środku zimy powrócił do kraju, był on już bardzo uspokojony na duszy i nie dawał po sobie żadnych znaków cierpienia. Sprowadzenie myśli na drogę religijną, ufność położona w Bogu i oddanie się całkowicie Jego świętej i wszechmocnej opiece, nie odżywiło wprawdzie jego przedwczesnej starości, nie oddało mu sił moralnych, odpowiednich jego wiekowi, ale ukoiło jego cierpienia, uczyniło go cierpliwym, pokornym i wyrozumiałym na wszystko i otworzyło jego duszy zwarzonej dalsze i wyższe widoki. Goryczy tylko trochę zostało na jego ustach, ale i tę umiał on przytłumiać najczęściej i zagłuszać wrodzoną swą szlachetnością, daleko wspanialszą dziś jeszcze pod opieką górującego nad wszystkiem religijnego uczucia.

Tak usposobionego, gdy go obaczył Burka, poznał się na nim natychmiast i niezmiernie nim się ucieszył. Życzliwy dla niego staruszek myślał, że Edmund dobił się upragnionego spokoju duszy, że odtąd żadne już burze nim miotać nie będą, że osiądzie już na wsi na zawsze, odda się zajęciom swojego stanu i zwyczajnym wiejskim rozrywkom a tak wszedłszy na powrót w tę kolej życia, z której się samowolnie wytrącił, przyjdzie jeszcze do tego, że zatęskni w swej samotności, że się ożeni i jeżeli już nic więcej, to przynajmniej imię swoje przekaże potomstwem przyszłości. Ale były to tylko poczciwe przywiązanego sługi marzenia. Edmund bowiem był wprawdzie bardzo cichy, spokojny, łagodny, ale oraz dziwnie obojętny na wszystko. Chodził on jak mumia wskrzeszona po wielkich salach swojego pałacu i szklannemi oczyma poglądał na wszystko co go otaczało. Widać już w nim było tego starca przedwczesnego, który dobiegł do mety swego żywota w połowie życia, zgarbił się pod ciężarem doświadczeń, strawił się w sobie, zmartwiał duchowo i żył już tylko odżuwaniem swych wspomnień. Wprawdzie miewał on jeszcze czasami chwile, w których przedwcześnie powalony duch jego zrywał się z tego snu śmiertelnego: wtedy twarz jego blada dzikim się okrywała rumieńcem, porzucał myśli swoje i książki i szalał. Czasem siadał na koń i pędził przez najstromsze brzegi i leśne urwiska, czasem jechał pomiędzy sąsiady, uczestniczył w ich niepowściągliwych biesiadach i o północy bez przytomności powracał do domu. Inny raz w pogadance ze starym Burką wpadał w dawny swój ogień młodzieńczy i rzucał dziwnie wielkie projekta na przyszłość. Ale były to już tylko martwe odblaski przeszłości, dowody właśnie owego moralnego o którym mówimy upadku, dowody ostatecznego znudzenia się, niemogącego nawet w szaleństwach znaleść dla siebie rozrywki. Dowodem jeszcze tego znudzenia była najnieznośniejsza gderliwość. Kiedy wpadł w taki humor, wszystko było mu niedogodne, wszystko głupie, niedorzeczne i do niczego. A już najgorzej na tem wychodził Burka, bo kiedy Edmund się zabrał do niego, to mu dowiódł jak gdyby na dłoni, że o gospodarstwie nie ma najmniejszego wyobrażenia i że wszystko, co zrobi, niema zdrowego sensu. Ale zaraz na drugi dzień go za to przepraszał i mówił: „Strasznie mi nudno tu na wsi; wyjadę ja precz stąd a ty sobie gospodaruj jak chcesz.“

Tymczasem, a było to właśnie z początkiem wiosny, doniesiono mu, że Kamil powrócił z Paryża i jest na wsi u ojca. Wiadomość tę przyjął jak najobojętniej dawny małżonek Adeli i później nic o tem nie wspomniał; ale odtąd zaczął coraz częściej myśleć o wyniesieniu się ze wsi. Zdaje się, że mu nie na rękę było to nowe sąsiedztwo. Jakoż jednocześnie zaczął się skarżyć przed Burką, że nie ma z kim żyć na wsi, że daleko mu do kościoła, że jego babce tak dobrze było w pałacyku we Lwowie i w ogóle coraz częściej i tkliwiej wspominał o starościnie nieboszczce. Niebawem też potem zabrał się i wyjechał na czas dłuższy do Lwowa. (C. d. n.)

SEN DZIEWICY.

Słodko śpi dziewczę w białem posłaniu,
W skromnej włościańskiej komnacie,
Krasne jak róża w wiosny zaraniu,
Śpi ono w białej swej szacie.

Na oknie wonne wiją się kwiaty,
Wieniec nad niemi powiewa,
Ach! i my kiedyś spali przed laty,
Jak piękna dzisiaj śpi dziewa....

Nic ani szaśnie — cichutko wszędzie
Łuna na niebie rozkwita —
«Czy dziewczę zawsze sypiać tak będzje?»
Z drżącą tęsknotą się pyta.

Wszystko spokojne!.. liść nie szeleści —
Nawet krynica ucicha,
Wszystko się we śnie, w błogim śnie pieści,
Wszystko marzeniem oddycha.

Lecz cóż to! Zefir lasem przewiewa —
Łuna rubinem lśni cała,
Wiatr iskry ognia w koło rozwiewa —
Pieśnią natura zawrzała.

Śpij lube dziewcze, słodko spij luba,
Król senny z dala przylata —
Król senny w lśniącej szacie cheruba,
Chce kochać kwiatek ze świata.

I przed nią staje piękny młodzieniec —
Czarny włos spada na szyję,
Skroń jego zdobi wawrzynu wieniec,
Wawrzyn się w splotach mu wije.

Oko niebieskie na nią skierował,
I uścisk złożył na skroni,
I długo, długo nią się lubował —
I dłoń jej ściskał w swej dłoni.

Nagle zabłysło — a skromna chata,
W pałac się wieszczek zamienia —
Dziewica senna z widmem ulata,
Pełna zachwytu, płonienia.

U panieńskiego łoża dwa duchy,
Klęczą, z pokorną łzą w oku,
Z dala rozbrzmiewa sowy ton głuchy,
A widma płyną w obłoku.

W słodkich uściskach niepomni luba,
Ze ona dzieckiem tej ziemi,
Nad którą we śnie tylko Cheruba,
Postać mknie skrzydły drżącemi.

* * *

Jutrzenka blade rzuca promienie
Na widma lśniące w wyżynie,
Budzi kwilenie — rozwidnia cienie,
A dziewcze płynie a płynie..

Nagle się krople porannej rosy,
Na jej skroń wrzącą przelały —
Słychać z daleka pożegnań głosy
I hymn Olimpu wspaniały!

A dziewczę biedne oczy przeciera,
I patrzy na świat szeroki —
I łza się jedna z serca wydziera,
„Sen rzecze — sen to — obłoki!.”

Wrocław. *Salvator Henricollo.*

JEDNODNIOWKI.

(Ciąg dalszy)

Jednej atoli myśli nie mógł pan Michał szczerze do swego przekonania przyjąć, chociaż myśl ta najpierwej z owego grona wyszła, w którem pan Michał szukał wzorów dla siebie. Była to myśl usamowolnienia niewdzięcznego ludu, któremu pan Michał wieczną poprzysiągł nienawiść, a jeźli myśl ta w owem gronie jeszcze w czyn niedojrzała, powodem tego był spór o formę, w jakiej ta wielka myśl światu objawić się miała.

Wszakże z rozchmurzonem już obliczem wyszedł pan Michał na ulicę, uśmiechnął się twarzą i okiem do przechodzących, tu i owdzie nawet rękę podał, a podaną uścisnął, a gdy z ust mas nieprzeliczonych zasłyszał chorał najdroższej swej myśli, tak mu się rozszerzyło serce jego szlachetne, że nietylko w niem pomieścił wszystkie masy miejskie, ale nawet jeszcze i na kogoś więcej próżne miejsce zostało.

Owoż przechodząc Halickiem, ujrzał na rogu Kulczyckiego jakiegoś brodacza, którego postawa budziła w nim dalekie przypomnienie. Broda jego kędzierzawa rozrosła się wprawdzie w trzy potężne konary, wąsy skręciły się w potrójne pierścienie, jak wąż-grzechotnik, gdy się na łup rzucić zamierza, a włosy jego rozwiały się w powietrzu, jak strzępki chmury gradowej, wichrami w sztuki podartej. Wzrok jego błyszczał jak błysk zapalonych podsepek, poprzedzający strzał broni ognistej.

Pan Michał stanął jak wryty, nie wiedząc, czyli stoi przed złym czy dobrym demonem swojego żywota. Wiedział tylko, że jakaś siła przykuwała go do tej postaci, a gdy się bliżej przypatrzył, poznał brodacza, który go ongi kreował naczelnikiem trzech obwodów. Jak wtedy widział tego brodacza przy wywróconym wozie nad rowem, tak teraz zdawało mu się, że ta postać demoniczna stoi na gruzach wywróconego, dawnego porządku, z tryumfem w oku, z twarzą dziwnie wykrzywioną.

— Znamy się panie — przemówił nieśmiało pan Michał, niemogąc tej postaci mimochodem pominąć.

Brodacz spojrzał z swojej wysokości na małą figurę pana Michała, a pomyśliwszy nieco, serdecznie rękę mu uścisnął.

— Obywatelu — zawołał po chwili — wiem że cierpiałeś. Przez cierpienia i klęski atoli prowadzi Bóg ludzi, i narody do zbawienia. Nasze *dzisiaj* jest skutkiem na-

szego niefortunnego *wczoraj*, a serce wielkie przebacza, gdy się rozraduje.

— Gwoli jakiejś myśli odbywa się właściwie ten ruch, zapytał się pan Michał swego demona — ja jeszcze jasno nie widzę.

— Idea przewodnicząca dzisiejszym ruchom jest *zbratanie się wszystkich narodów*, a takiej to olbrzymiej, opiekuńczej potędze oddamy nasze najdroższe nadzieje. Wszystkie razem narody stanowić będą jeden wielki trybunał, w obec którego milczeć muszą najwyższe sądy państw pojedyńczych. Wyrok takiego trybunału będzie święty, bo potężny, a wszyscy muszą przed nim uklęknąć.

— A sądzisz bracie — zapytał się pan Michał — że ten trybunał wyda dla nas wyrok korzystny? czy będzie sprawiedliwy?

— Sprawiedliwy jak sam Bóg — odrzekł brodacz — *vox populorum, vox dei.*

Panu Michałowi pociemniało przed oczami, bo masy niezliczonych narodów, różnych wyznań i języków, stanęły przed nim zastępem nieprzejrzanym. Słyszał głos jakiegoś wyroku, który mile o serce uderzał, jak głos pieśni tryumfalnej. Na stopniach takiego wszechwładnego trybunału widział on złożone skargi i prośby narodów, a szlachetni i potężni sędziowie uśmiechali się łaskawie do żałących się i płaczących. I wymierzono każdemu sprawiedliwość, na jaką sobie zasłużył, i uczyniono zadość wszelkiemu szlachetnemu żądaniu. Jakkolwiek myśl ta wielce wydała mu się podobną do myśli niedawnej, dzisiaj tak odraźnej, widział atoli między nią a dzisiejszą ten postęp i tę różnicę, że miasto mas ludu, występywały masy narodów, przez co obraz niezrównanie zolbrzymiał. Takiej to wszechwładnej kurateli narodów powierzył pan Michał najdroższe serca swego uczucie, i był pewny, że je z lichwą odzyska.

— Należy się atoli tej idei zbratania narodów godnym okazać — ozwał się brodacz, widząc wzrastający zapał pana Michała.

— Jakże tego dostąpimy? spiesznie zapytał tenże.

— Bratając się między sobą w narodzie.

— Wszakże już się bratamy.

— Musimy usamowolnić lud.

Myśl bolesna przebiegła przez serce pana Michała, bo mu przypomniała jego ranę. Odsłoniona atoli z takim urokiem idea zbratania narodów, i nadzieja nieochybnych ztąd korzyści, większą była od bólu tej rany — a pan Michał, zagrzany do tego przykładem możniejszych, z szczerem i chętnem sercem podpisał adres o usamowolnienie włościan, czyniąc dla tak olbrzymiej myśli ofiarę z swego przekonania i majątku.

I zdawało się panu Michałowi, że rozsiewając olbrzymią myśl, pobratanie w jeden wielki trybunał wszystkich narodów ziemi, sieje ziarnem niezawodnem, a on tymczasem rzucał garścią piasku, i niewiedział wcale że z piaskiem tym rzucił ziarnko złota, ową zgubioną iskrę zgasłego meteoru....

Były to czasy królestwa jednodniówek na ziemi. Masy zazwyczaj są jednodniówkami, a na swojem czele nie lubią ludzi dalszego wzroku. To też pod wpływem mas zużywają się wielkie, żelazne charaktery, i w jednym dniu kończą swój żywot publiczny, stając się przeto faktycznie jednodniówkami. Przy takim efemeryzmie możeż się ustać jakaś myśl wielka, która czasu potrzebuje, aby rzucona w rolą, zeszła, urosła, zakwitła i owoc wydała? Nie były to zaiste fortunne czasy dla myśli pana Michała!

Ale pan Michał był jednodniówką, a więc podlegał tym samym wpływom, które inspirowały masy, i temi samemi, co one, chodził drogami. Apostołując słowem i czynem równość społeczeńską, chciał tą myślą przyjść do zbratania narodów, których trybunałowi miał swoje życzenia przedłożyć. Rzuciwszy więc taką myśl na tło wszelkich swoich usiłowań, podzielał i przebywał z masami wszelkie inspiracye, a często nawet szedł im przodem. Każdej postanowionej uroczystości pożyczał poważnej swojej postaci, ubranej w strój starodawny, widziano go w gronie każdej deputacyi, każde stronnictwo miało w nim wybornego pośrednika a pan Michał poczuł się znowu w dumie wielkiego człowieka, który wyższy nad wszelkie koterye, nosił w swej głowie ostateczną całego ruchu ideę i jej wynikłości już naprzód organizował. A szczerze pracował około tak wielkiego dzieła, pracował w skutek nowej swojej wiary i świętego przekonania.

Nie małe atoli czekało go rozczarowanie. (D.n.)

Listy gospodarza wiejskiego.

VI.

△ List piąty przedstawił w wiernym obrazie powszechną obojętność kraju dla galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego, dla przyszłej szkoły rolniczo przemysłowej i zakładu gospodarskiego w Dublanach.

Kwestyą tę przykrą poruszyłem jedynie w tym celu, aby podniecić wszystkie szlachetne uczucia ludzkie i skłonić je do zwalczenia tych wszystkich przesądów, uprzedzeń, niechęci i samolubnych argumentów, które murem chińskim przecinają nam drogę do najpiękniejszego kraju rolniczego ozdoby, do silnej rolniczej reprezentacyi, uorganizowanej w zamożne i światłe towarzystwo, rozporządzające dla dobra powszechnego znacznemi funduszami tak moralnemi jak i materialnemi.

List dzisiejszy uzupełniając poprzedni, opisze stan galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego, jakiem jest: a przekonany że jedyną przyczyną wszelkiej jego niemocy w dokonaniu sobie powierzonych obowiązków, jest brak materialnych środków, poda niektóre źródła funduszów, i niektóre myśli, mogące się na przyszłość urzeczywistnić dla dobra towarzystwa i krajowej oświaty.

Zdaje się być rzeczą niepodobną, aby galicyjskie towarzystwo gospodarskie niemiało stosownego, swojemi funduszami zabezpieczonego pomieszkania. — A przecież tak jest!

Instytut kredytowy odstępuje za pośrednictwem swoich naczelników, a zarazem niezmordowanych i gorliwych członków komitetu gospodarskiego, dwa szczupłe pokoje na kancelaryą, archiwa, bibliotekę i modele, na zbiory nasion i kruściów, a w końcu na pomieszczenie tych ogromnych z każdym rokiem pomnażających się stosów nierozkupionych rozpraw towarzystwa, na których skład zawczasu o jakim magazynie pomyśleć wypada, lub postępując ekonomicznie rozprzedać je na funty do sklepów korzennych.

Można sobie wystawić ciasnotę w tych dwóch pokojach, jeżeli pomiędzy znaczny zasób wymienionych mobiliów wtłoczymy stół sekretarza, i dwa inne stoły pisarzów towarzystwa. Na tenczas to obok trzech osób kancelaryjnych, zaledwie trzy inne poruszać się mogą.

Do tej niedogodności z powodu ciasnoty, i to nie mało się przyczynia, że instytut kredytowy, zmuszony dla własnej potrzeby zmieniać przeznaczenie swoich subsellów, rad nie rad musi wyruszać kancelaryę towarzystwa gospodarskiego na gracyi siedzącą, przeznaczając jej miejsce, jeszcze szczuplejsze.

Wypadek ten zaszedł niedawno, a ile niedogodności i szkody, pociąga za sobą przeprowadzanie, każdy wie, kto raz w życiu widział podobne przenosiny, lub je sam doświadczał.

Jakiegoż więc porządku, jakich korzyści dla ogółu można się w takim składzie okoliczności spodziewać? I rzeczywiście przy najgorliwszej staranności komitetu, przy niespracowanym sekretarzu, przy najpilniejszych pisarzach daremnie szukamy tej wygody, tego porządku i tych pożytków dla publiczności, których się słusznie w tym przybytku reprezentacyi rolniczej cywilizowanego kraju domagać można, a które w takiej świetności znajdujemy w krajach mniej rozległych, mniej zaludnionych — i w krajach uboższych, jak n. p. w Styryi.

Niedogodności wynikające z braku stosownego lokalu są dla ogółu i dla członków towarzystwa tak liczne i tak rażące, że dosyć będzie niektóre tylko przytoczyć:

Towarzystwo gospodarskie posiada choć nie liczny ale szacowny zbiór książek i czasopismów gospodarskich, piękne ryciny i kolorowane obrazy, tyczące się zawodu rolnika, dalej ma znaczny zbiór nasion, kruściów i modelów.

Wiadomo powszechnie, że najgorszą metodą wszystkich publicznych zakładów, jest wypożyczanie zbiorów po za obręb swego gmachu. Tym bowiem sposobem powierzone przedmioty, jeżeli nie giną, to najczęściej uszkodzone wracają, w najlepszym razie zalęgają u pożyczających osób latami, przez co stają się niedostępnemi reszcie publiczności. —

Niepotrzeba przytaczać że wszystkim tym niedogodnościom zapobiega się przeznaczeniem obszernej sali na czytelnię, w której oprócz książek w szafach zamkniętych, umieszczone są w zaszklonych półkach modele, kruśce, nasiona i inne przedmioty, porozstawiane wygodnie dla oka ludzkiego, i w takim porządku następując po sobie, w jakim je każda systematyczna nauka objaśnia. W ramach zaszklonych mogłyby zdobić te salę piękne na czasie będące nowości gospodarskie, czy to przedstawiające w obrazach różne rasy zwierząt domowych, czy ziemiopłody w naturze.

Takie sale są bardziej nauczające jak najwymowniejsze wykłady nauczycieli.

Galicyjskie towarzystwo gospodarskie niema tej sali i nie jest w możności oddać dla pożytku publicznego swe skupione skarby.

Niemal każdy z przybywających do Lwowa ze wsi gospodarzy, życzyłby sobie obeznać się ze zbiorami towarzystwa, i niejedną godzinę dziś zmarnowaną użyć z korzyścią dla siebie, ale niechcąc przeszkadzać pracy sekretarza, i nie mając spokojnego kąta do zajęcia się nauką, zmuszony jest wolne od interesów chwile zabijać nudami, albo je spędzać w kasynie byłego towarzystwa wyścigów konnych, zamienionego dziś w rodzaj klubu, do którego wstęp drogo opłacany wolny jest tylko pewnej liczbie obywateli. Kasyno to jakby na przekorę ubóstwu towarzystwa gospodarskiege z łatwością umiało znaleść fundusze na najświetniejsze urządzenie swoich salonów, umiało wprowadzić w życie kosztowne wygody i ponęty ku zabawie i rozrywce swoich członków, umiało u jednych stać się potrzebą honorową, a innym nastręczyć sposobność do znacznych korzyści. Lecz dosyć tych uwag nad stowarzyszeniem ku wygodzie ciała, powróćmy do ubogiego przybytku nauki, do towarzystwa gospodarskiego.

Młodzież uniwersytetu która dla siebie przyszłość rolniczą obrała, mogłaby wiele dla siebie i kraju zgromadzić korzyści uczęszczając do czytelni towarzystwa gospodarskiego, gdzie obok pomocy książkowej znalazłaby wiele nauki przez styczność z ludźmi praktycznymi. Styczność ta teoryi z praktyką byłaby uzupełnieniem całości naukowej a towarzystwo znalazłoby w nadgrodę pośrednictwa swego uznanie i udział w kraju.

Dziś leżą te, i liczne inne korzyści bez pożytku jak ów pieniądz skąpą zakopany ręką.

Ależ brak stosownego umieszczenia kancelaryi i innych zasobów towarzystwa gospodarskiego nietylko niweczy te korzyści, któreto towarzystwo nieść winno krajowi, zamyka go w ślimaczą skorupę i czyni niedostępnem,, lecz jest powodem daleko smutniejszych następstw.

I tak kosztowne naukowe dzieła, sztuczne modele, i liczne wzory płodów gospodarskich, złożone w tych samych pokojach, gdzie dla kancelaryi sekretarza nieustający ruch być musi, a rozstawione po stołach, po otwartych pułkach i porozwieszane po ścianach przypadają szkodliwym pyłem, i niszczeją dla przyszłości.

Oprócz zasobów naukowych ma towarzystwo gospodarskie zbiór sprzętów rolniczych. Sprzęty te dla braku stosownego składu, ustawione bywają w niezamkniętym korytarzu, przystępnym nietylko członkom towarzystwa, ale całej publiczności, gdyż korytarzem tym wchodzi się do kassy i innych oddziałów towarzystwa kredytowego.

Każdy pojmie, że w takim razie narażone być mogą na niebezpieczeństwo niedoświadczone a ciekawe ręce, a maszyny na zepsucie.

Towarzystwo gospodarskie powinno być pośrednikiem między fabrykantami narzędzi rolniczych, a tymi, którzy je potrzebują. Równie jest obowiązkiem towarzystwa rozpowszechniać nasiona pożyteczne, czy to krajowej czy zagranicznej produkcyi. — W obydwu razach potrzeba stosownych i bezpiecznych składów.

Towarzystwo gospodarskie niema żadnych składów, niemoże przeto jednemu z najgłówniejszych swoich obowiązków zadość uczynić, a jeżeli usłużność sekretarza w tej potrzebie pośredniczy, to pośrednictwo to na najszczuplejszy rozmiar ograniczać się musi, aby szczupłą kancelaryą i wchód do niej do reszty niezastawić.

Towarzystwo obowiązane w moc statutów swoich wydawać pismo peryodyczne. Towarzystwo czyni temu obowiązkowi zadość wydając co pół roku jeden tom rozpraw ekonomicznych.*

Rozprawy te pomimo rzeczywistej swej wartości naukowej, nieznajdują już dla swego tomowego formatu, już dla półrocznej przerwy w swojem następstwie, spodziewanego udziału, bo niewzbudzają chwilowego interesu, tyle ważnego w świecie handlowym i gospodarskim. *)

Z wielką tedy korzyścią było by wydawnictwo tygodnika gospodarskiego, stojącego w ścisłym stosunku z dzienną potrzebą gospodarza i rozprawami towarzystwa, do których by ten tygodnik w poważniejszych przedmiotach swoją publiczność odsełał.

* W dowód prawdy przytaczamy ostatnie sprawozdanie komitetu, z którego się przekonujemy, że z 1go tomu rozpraw zostało nierozsprzedanych exemplarzy 382. z 4go tomu 737. z 8 tomu 831. z 12. tomu 928. a z następnych zaledwie po kilkanaście rozsprzedano.

Komitet towarzystwa gospodarskiego nie może się zająć podobnem wydawnictwem dla braku funduszów. Tygodnik bowiem rolniczy niemoże jak półroczne rozprawy być zbiorem z łaski lub z obowiązku nadsełanych artykułów, ale musi być kierowanym silnie przez płatnego z przedmiotem obeznanego człowieka, musi mieć stałych targowych i rolniczych korespondentów, musi mieć swego rytownika.

Z kąd więc wydobyć tak znaczne fundusze na zaspokojenie tak rozlicznych potrzeb towarzystwa? (Dok. nast.)

Rozmaitość.

* O balu danym w Poniedziałek przez Jego Excellencyą hr. Namiestnika umieściła Gazeta Lwowska obszerniejsze sprawozdanie z którego treść główną umieszczamy. Bal ten zaszczycili swą obecnością: Najdostojniejsi: Cesarzewicz Jegomość Karol Ludwik, i Cesarzewicz Karol Ferdynand i raczyli najpierw przyjąć herbatę u stołu, przy którym zajęli miejsa Ich Excellencye, tudzież JO.ks. Jabłonowska i JW. Prez. Kalchbergowa. Rozpoczęto bal walcem przed samą 9. godziną. Po wstępnym walcu nastąpił z kolei kadryl, mazur i inne używane tańce, z krótkiemi tylko przerwami. Jego Cesarz. Mość Arcyksiąże Karol Ludwik raczył tańczyć kadryla z Jej Excell. JW. Namiestnikową, mazura z JW. Zofią hr. Lewicką, walca z JW. Sewerynową hr. Duninową Borkowską, kadryla z JW. Włodzimierzową hr. Russocką i znowu walca z W. panną Brzozowską.

O 1½ god. otworzono sale jadalne. Ich Exell. JWW. Namiestnictwo prosili Najjaśniejszego Arcyksięcia Karola Ludwika (bowiem N. Arcyksiąże Karol Ferdynand pożegnał już był Gospodarstwo), aby raczył przyjąć wieczerzę. Najdostojniejszy Gość czyniąc tej prośbie zadość, podał rękę Jej Excell. i przodkując licznemu orszakowi, udał się do osobnego stołu, do którego łaskawie przyzwać Ich Excellencye JWW. Namiestnika i Namiestnikową i JWW. Włodzimierzową hr. Russocką, Kajetanową hr. Karnickę, Włodzimierzową hr. Dzieduszyckę, Edwardową hr. Fredrową, tudzież Jego Excell. JW. Kajetana hr. Lewickiego, JO. Leona ks. Sapiechę i JW. Henryka hr, Fredra. Po wieczerzy zabrzmiała muzyka a Najj. Arcyksiążę wziął udział w kadrylu z JW. Edwardową hr. Duninową Borkowską i w walcu z W. panną Heleną Turkułowną. N.Arcyksiążę pożegnał dopiero nad porankiem Ich Excellencye i towarzystwo, a opuszczających komnaty balowe powitała ranna jutrzenka.

Kolor sukien dam tańcujących wszystkich bez wyjątku był biały, nietańcujących czarny. Niemogąc poszczególnić wszystkich prawdziwie pięknych strojów, na niektórych tylko odznaczających się ograniczyć się musimy. I tak były:

1) Suknia Jej Excell. JW. hr. Gołuchowskiej biała gazowa o czterech falbanach, srebrem przerabiana, jedwabną gipurą obszyta, z bertą brettelles zwaną, która pokrywając cały stanik, kończyła się na krzyż szarfami, falbany bramowane nakrapianą aksamitką i obszyte srebrnemi frendzlami. Naszyjnik brylantowy. Na głowie girlanda z róż białych i czerwonych z srebrnemi kłosami, cache-peigne zwana. 2) Suknia JO. Eleonory księżnej Jabłonowskiej czarna adamaszkowa z bertą koronkową, spiętą bukietami z brylantów i pereł. Na głowie bukiet brylantowy i białe pióra w prążki srebrne. 3) Suknia JW. hr. Russockiej z materyi białej o trzech falbanach, garnirowanych w deseń, ozdobionych wstążkami: stanik spięty bukietami z brylantów i szmaragdów. Na głowie szczególnie piękna girlanda «cache-peigne» z piór białych i złotych winogron. 4) Suknia JW Włodzimierzowej hr. Dzieduszyckiej biała atłasowa, przykryta koronkowemi falbanami. Na szyi perły, na głowie girlanda zielona ze złotem. 5) Suknia JW. br. Hornstejnowej, biała «en tulle d'illusion. o dwóch tunikach złotem przerabianych. Na głowie przepaska axamitna brylantami ozdobna, tudzież pióra z kwiatami. 6) Suknia JW, Laury hr. Duninowej Borkowskiej biała atłasowa o trzech falbanach koronkowych, bratkami podpiętych. Na głowie stosowna z bratków ze złotem girlanda. 7) Suknia W. Malwiny Korytowskiej biała atłasowa, koronkami obszyta, stanik ubrany w agrafy brylantowe. Na głowie girlanda ponsowa. 8) Suknia JW. Maryi hr. Karnickiej biała «en tulle d'illusion» o dwóch tunikach, złotem i jedwabiem przerabianych. Na głowie girlanda z białych kwiatów z piórami, zwana «panachées. 9) Suknia W. panny Głogowskiej biała »en tulle d'illusion» o trzech falbanach złotym i różnobarwnym jedwabiem nakrapianych. 10) Suknia W. panny Brzozowskiej biała »en tulle d'illusion,» o tunikach w deseń przerabianych. Na głowie girlanda z owoców. Do pięknych należały także: 11) i 12) Suknie JW. Zofii hrabianki Lewickiej i W. Turkułownej, obie białe «en tulle d'illusion z falbanami w deseń przerabianemi. Na głowie girlandy z kwiatów,

Przyjechali od dnia 6. do 8. Lutego do Lwowa.

PP. Rey Stanisław, hr. z Przyborowa. Dzieduszycki Juliusz hr. z Jarczowiec. Iliński Marcel, z Kurowic. Torosiewicz Michał z Połtwi. Dzieduszycki Kazimierz hr. z Niesłuchowa.

PP. Bocheński Aloizy, z Otynowic. Brzozowski Ignacy, z Kozłowa. Mierzyński Rafał, z Baryłowa. Komorowski Adam hr, z Konotop. Gnoiński Aleksander, z Krasnego. Torosiewicz Emil, z Brzeżan. Rozwadowski Erazm, z Hładek. Komorowski Henryk hr, z Pawłowa. Komorowski Franciszek hr. z Łuczyc. Tustanowski Władysław z Kołodna. Strzelecki Eugeniusz z Wyrowa. Barański Michał z Radłowic.

Wyjechali dnia 6. do 8 Lutego ze Lwowa:

PP. Wilczyński Włodzimierz, do Lipnicy. Dzieduszycki Zygmunt hr. do Medowy. Klodziński Adam, do Parchacza. Kwiatkowski Józef, do Sambora. Krasicki Edward hr. do Bartatowa.

PP. Ochocki Zephiryn, do Stryja. Skrzyński Władysław, do Dąbrowicy. Szczepański Józef do Danilczy. Tretter Konstynty, do Łonia. Tretter Hilary, do Dźwiniacza. Babecki Kajetan do Byszowa Urbański Rudolf, do Dobrosina. Antoniewicz Wincenty do Skwarzawy.

Kurs telegrafowany z Wiednia 7. b. m. o g. 2. po połud.

Augsburg za 100 złr. .	$127\frac{3}{8}$	Pożyczka 5% $83\frac{1}{5}$ $4\frac{1}{2}$	—
Hamburg za 100 tal. banco	$93\frac{3}{8}$	Akcye banku	1013
Londyn za 1 funt szterl.,	12 19	Kolej północna	—
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind.	—
Paryż za 300 franków .	$148\frac{5}{8}$	Nowa pożyczka z loteryą	$104\frac{5}{8}$
Agio duk. ces.	—	Pożyczka narodowa . .	$86\frac{5}{16}$

Kurs Lwowski

Wczorajszy	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	51	złr.	5	kr.	55
Dukat cesarski	«	5	»	55	»	5	«	58
Półimperyał zł. rosyjski	«	10	«	9	»	10	«	12
Rubel srebrny rosyjski	»	1	«	58	«	1	»	59
Talar pruski	»	1	«	54	»	1	«	56
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	«	25	»	1	«	26
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	»	93	«	12	»	93	«	42
Obligacye indemnizacyjne z kuponami.	»	76	»	30	»	76	»	54
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		75	«	18	..	75	,,	33

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**